

SOCJOLOGIA POLSKA NA TLE SOCJOLOGII ŚWIATOWEJ (DYSKUSJA)

STUDIA SOCJOLOGICZNE 1986, 4(103), s. 11–38

Andrzej Kwilecki
Uniwersytet im. A. Mickiewicza

Wprowadzenie

W latach 1985–1986 Komitet Nauk Socjologicznych PAN zorganizował cykl posiedzeń poświęconych sytuacji, potrzebom i perspektywom socjologii polskiej. W ramach tego cyklu przeprowadzono w dniu 26 marca 1986 r. dyskusję panelową na jeden szczegółowy temat: socjologia polska na tle socjologii światowej.

Wybór wspomnianej problematyki ogólnej i szczegółowej posiedzeń Komitetu łączył się z koncepcją i programem III Kongresu Nauki Polskiej. Głównym celem Kongresu było wytyczenie dróg rozwoju nauki w naszym kraju z perspektywą roku 2000 i później. Ten cel realizowano poprzez ujawnianie istniejącego potencjału, wskazywanie występujących przeszkód i analizowanie czynników ożywienia i podniesienia na wyższy poziom badań naukowych. W tym kontekście zajmowano się m.in. zagadnieniem związków nauki polskiej z nauką światową. Zagadnienie to zajęło ważne miejsce w referatach kongresowych, a zwłaszcza w czasie samych obrad. Uczestnicy III Kongresu Nauki Polskiej wskazywali na konieczność wykorzystywania wszelkich możliwości pełniejszej współpracy międzynarodowej w dziedzinie nauki. Podkreślali niebezpieczeństwa płynące z izolacji nauki polskiej, z niedostatków w zakresie dostępu do informacji naukowej i najnowszej literatury zagranicznej, z niezadowalającego stanu kontaktów między ośrodkami i uczonymi w kraju i za granicą.

„Socjologia polska na tle socjologii światowej” – tak sformułowany temat dyskusji kryje w sobie bogate możliwości wydobywania i naświetlania różnych aspektów związku socjologii polskiej z nauką światową.

Po pierwsze, może zachęcać do ustalania i opisu faktów występujących np. w dziedzinie kontaktów ośrodków socjologicznych i badaczy polskich z ośrodkami i badaczami zagranicznymi, albo np. w zakresie znajomości (czy nieznanności) w Polsce najnowszych dzieł czy osiągnięć autorów zagranicznych oraz znajomości (czy nieznanności) dzieł i osiągnięć socjologów polskich za granicą.

Po drugie, skłania do interpretowania wspomnianych faktów, np. do wyjaśniania, dlaczego intensywność kontaktów między socjologami polskimi i zagranicznymi podlega fluktuacjom albo dlaczego pojawiające się gdzie indziej kierunki badań teoretycznych i empirycznych są, lub nie są, znane w Polsce, budzą czy nie budzą u nas zainteresowania, albo dlaczego niektóre osiągnięcia polskich socjologów w ogóle nie są znane za granicą lub znane są tylko w niektórych krajach itd.

Wreszcie, po trzecie, temat naszej dyskusji wręcz prowokuje do ocen. Nie tylko nasuwa się pytanie, jak oceniać stan kontaktów socjologii polskiej z socjologią w innych krajach, z międzynarodowymi instytucjami socjologicznymi, ale niejako „sam się narzuca” pakiet pytań dotyczących poziomu socjologii polskiej ujmowanej właśnie na międzynarodowym tle porównawczym. Na tym tle możemy ocenić stan i poziom takich wybranych dziedzin, jak: teoria i metodologia socjologii, problematyka i metodyka badań empirycznych, dydaktyka socjologii, zastosowania socjologii w rozmaitych dziedzinach życia i in. Istotne znaczenie miałyby analiza kierunków badań występujących w polskiej socjologii z punktu widzenia ich łączności i reprezentatywności dla kierunków badań istniejących w współczesnej socjologii światowej. W tym słowie wstępnym warto jeszcze zwrócić uwagę na następujące kwestie.

1. Zagadnienie będące przedmiotem dyskusji ma swoją długą, choć niezanalizowaną dotychczas, historię. U zarania polskiej socjologii mamy uczonych utrzymujących kontakty z zagranicznymi instytucjami naukowymi, czasopismami, recenzentami, kolegami i przyjaciółmi. Niektórzy z tych uczonych przebywali w innych krajach. Szczególnie ważne było publikowanie w obcych językach przekładów własnych prac lub dzieł oryginalnych, co umożliwiała dotarcie do szerszego kręgu czytelników interesujących się nauką i współczesnymi prądami umysłowymi. Mam tu na myśli takich autorów, jak Leon Winiarski, Erazm Majewski, Zygmunt Balicki, Kazimierz Kelles-Krauz i in.

Osobno wymieniść trzeba autorów, którzy wywarli przemożny wpływ na rozwój socjologii i których podstawowe prace ogłaszane w językach obcych zalicza się dzisiaj do klasyki literatury światowej (Ludwik Gumplowicz, Florian Znaniecki, Bronisław Malinowski). *The Polish Peasant...* Thomasa i Znanieckiego uznać można za pierwsze dzieło powstałe w wyniku badań międzynarodowych, polsko-amerykańskich. W okresie międzywojennym Stefan Czarnowski oddziaływał swymi pracami na socjologię nie tylko polską, ale i francuską.

W okresie po drugiej wojnie światowej socjologia polska – jako jedyna w Europie Wschodniej mająca bogate tradycje i równocześnie od nowa organizowane ośrodki i kierunki badań empirycznych nad wyjątkowymi w swej intensywności przemianami społecznymi – stała się interesująca dla nauki zarówno krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. W odpowiedzi na to zainteresowanie socjologowie polscy wykazali dużą aktywność w międzynarodowym życiu organizacyjno-naukowym, a liczni młodzi adepci naszej dyscypliny otrzymali dobre warunki do pogłębiania swej wiedzy i nabywania „szlif” w ośrodkach socjologicznych za granicą.

2. Związki socjologii polskiej z socjologią w innych krajach i ujmowanie naszej dyscypliny na tle socjologii światowej – to są zagadnienia uwzględniane w zasadzie przez wszystkich autorów wypowiadających się szerzej na temat stanu polskiej socjologii. Pisali o tym m.in.: Antonina Kłoskowska, Władysław Markiewicz, Stefan Nowak, Adam Podgórecki, Jerzy Szacki, Jan Szczepański, Jerzy J. Wiatr, Janusz Ziółkowski. Zagadnienia te jednak nigdy nie były przedmiotem badań, czy choćby bardziej usystematyzowanej refleksji. Niewątpliwie trudno jest mierzyć twórczy wkład nauki uprawianej w danym kraju do nauki światowej lub funkcję uczonych

tego kraju w rozwijaniu międzynarodowego życia naukowego. Niełatwo jest stwierdzić, jaki jest rzeczywisty odbiór czy oddźwięk nauki polskiej, jej poszczególnych dyscyplin, w innych krajach. Zastanawiając się nad socjologią, można by wziąć pod uwagę takie mierniki, jak: aktywność polskich socjologów na forum międzynarodowym (w instytucjach zagranicznych, w międzynarodowych badaniach porównawczych, w przygotowaniu zbiorowych publikacji z udziałem autorów z różnych krajów itp.); zaproszenia na wykłady gościnne, na kongresy i sesje międzynarodowe z propozycjami wygłoszenia referatów; tłumaczenia dzieł polskich na języki obce; publikowanie oryginalnych prac i artykułów w wydawnictwach i czasopiśmie zagranicznych; cytowanie za granicą polskich prac. Zapewne podstawowym pytaniem jest, jakie dzieła i koncepcje polskich socjologów wchodzi do międzynarodowego obiegu myśli naukowej, do literatury. Można by też postawić drugie zasadnicze pytanie badawcze, w jakich dziedzinach sytuacja socjologii polskiej podobna jest do tego, co się dzieje w socjologii światowej, a w jakiej różni się, i pod jakim względem?

Dyskusja, jaka odbyła się w Komitecie Nauk Socjologicznych PAN, podjęła niektóre z tych zagadnień, a także pojawiły się w niej inne wątki. Pomyślana była jako: a) wstępna wymiana poglądów, b) próba usystematyzowania problematyki, c) inspiracja do przyszłych, bardziej szczegółowych badań. Myślę, że po przeczytaniu poniższych kilku tekstów, czytelnik zgodzi się ze mną, iż funkcja tej dyskusji okazuje się szersza od zamierzonej. Mianowicie autorzy drukowanych poniżej wypowiedzi uświadamiają nam rolę metodologicznej dyrektywy porównawczego ujmowania badań i stanu socjologii, w odniesieniu do standardu światowego, oraz stawiają pytania i próbują udzielić odpowiedzi w kwestiach o poważnym znaczeniu dla poziomu i rozwoju socjologii polskiej.

* * *

Kazimierz Doktor
Polska Akademia Nauk

Są liczne punkty odniesienia, jednym z nich jest nasze miejsce w socjologii światowej, szczególnie europejskiej. Tymi sprawami warto się zajmować, by nadal nie osiadać zbyt mocno w prowincjonalizmie, tak typowym dla wielu zadufanych ośrodków, ale jednocześnie baczyć, by nie ulegać równie typowej megalomanii, która nakazuje bezkrytycznie lokować każdą dobrą książkę polskiego socjologa na tzw. światowym poziomie.

Porównania międzynarodowe, tak nęcące ambitnych bądź zakompleksionych socjologów, muszą mieć jednak pewną perspektywę, jest to perspektywa rzeczowych porównań tu i teraz, czyli nasze rzeczywiste położenie w gronie naszych najbliższych sąsiadów należących do europejskiej części światowego systemu socjalistycz-

nego. Zanim jednak uczynimy pierwsze próby konfrontacji i porównań, należy dla publicznej wiadomości podać kilka informacji o socjologii naszych sąsiadów. Fakty te są mało znane, a nawet sukcesy przemilczane, gdyż socjologowie – wprawdzie nie wszyscy – nadal są zapatrzeni w kierunku Zachodu.

Pierwszy ważny fakt, to szybki, by nie użyć starego słowa, dynamiczny rozwój instytucjonalny socjologii w krajach socjalistycznych. Po okresie sporów ideologicznych na temat relacji między materializmem historycznym a socjologią, rozpoczął się bujny okres rozwijania badań socjologicznych i budowania instytutów naukowo-badawczych w akademiach nauk oraz w uczelniach wyższych podporządkowanych różnym resortom. Przykładem takiej instytucjonalizacji zawodowej socjologii są instytuty akademii nauk ZSRR, NRD, Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier. Każda z nich utworzyła duże i silne ośrodki badawcze jako autonomiczne instytuty bądź w połączeniu z innymi naukami. Samodzielne instytuty istnieją w Moskwie i Budapeszcie, a czescy i słowaccy socjologowie są pod jednym dachem z filozofami, niemieccy natomiast współistnieją z polityką społeczną, kubańscy z psychologią społeczną, a mongolscy z ekonomistami, a także prawnikami.

W kilku krajach socjalistycznych istnieje oczywiście uniwersyteckie kształcenie kadr socjologicznych, m.in. w NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech oraz w Bułgarii, a sensacją dnia jest już planowe kształcenie w zakresie socjologii jako samodzielnej nauki na uniwersytecie moskiewskim i chyba także leningradzkim. Dla porządku warto wspomnieć, że komórki badawcze były w tych ośrodkach uczelnianych wcześniejsze niż kształcenie zawodowych socjologów, wiele przecież uczelni radzieckich, uniwersyteckich, politechnicznych, ekonomicznych lub partyjnych i wojskowych prowadziło w licznych laboratoriach badania empiryczne.

Drugi ważny fakt z życia nowych i starych ośrodków socjologicznych w krajach socjalistycznych – przede wszystkim europejskich, to intensywny udział w życiu międzynarodowym, który był rozpoczęty przeprowadzonym w Warnie Światowym Kongresem Socjologicznym w 1970 r. Socjologowie-sąsiedzi przywiązują dużą wagę do udziału w pracach Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, prowadzą liczne badania międzykulturowe oraz starają się wchodzić na zagraniczne rynki wydawnicze. Pod tym względem warto się przyjrzeć doświadczeniom socjologów mających duże w tym zakresie ambicje, przykładowo bułgarscy socjologowie utworzyli przecież międzynarodową szkołę socjologiczną, która gromadzi młodych socjologów co dwa lata na swych naukowych sesjach, sesje takie miały miejsce w Družbie pod Warną, Berlinie oraz Moskwie. Kolejna odbędzie się wiosną 1987 r., ponownie w Družbie.

Trzeci, ważny – moim zdaniem – fakt, to różnorodność socjologii krajów socjalistycznych. Obok badań, które należy zaliczyć do badań podstawowych w zakresie teorii, metodologii i historii socjologii, prowadzi się bardzo liczne badania empiryczne nawet najtrudniejszych tematów. O tym bogactwie świadczy zawartość radzieckiego, bułgarskiego, węgierskiego, i czechosłowackiego czasopisma socjologicznego. Oczywiście, tak jak i u nas dominują tematy z zakresu struktury społecznej i postaw społecznych, lecz są również obszary badawcze bardzo nowatorskie i ujmowane nowocześnie, za pomocą najnowszej techniki obliczeniowej.

Dostrzegając różnorodność tematyczną, należy także zauważyć różnorodne formy organizacji badań i dydaktyki oraz reakcji na potrzeby praktyki. Ponieważ socjologowie krajów socjalistycznych z trudem znajdowali swoje miejsce w rodzinie nauk społecznych i humanistycznych, musieli to wchodzenie okupić daniną obietnic o przydatności społecznej, spolegliwej służbie społecznej oraz przydatności praktycznej. Nazywa się to często bądź efektywnością badań, bądź też aplikacyjnością socjologii. Te aplikacje są oczekiwane zarówno w radzieckiej Akademii Nauk Społecznych, w której socjologowie m.in. zajmują się planowaniem społecznym, jak i w Instytucie Socjologii i Psychologii Społecznej Kubańskiej Akademii Nauk w Hawanie. Są one także pożądane w wojskowych akademiach politycznych, jak również w resortowych instytutach i laboratoriach badawczych resortów gospodarczych. Dwie socjologie, tj. bułgarska i radziecka, przeżywają, znany także polskim socjologom zachwyt nad rolą i funkcjami socjologów przemysłowych (zakładowych). Jest to ciekawy rys tych socjologii, które prowadząc badania typowo akademickie, troszczą się bardzo o użyteczność badań dla prognozowania rozwoju, planowania gospodarki, realizowania celów politycznych lub edukacyjnych programów.

W kilku krajach socjalistycznych socjologowie doczekali się dużego uznania władz politycznych i państwowych, o czym świadczą pozycje socjologów zajmowane w niektórych sekretariatach partii komunistycznych, wykonywanie funkcji doradców i ekspertów partyjnych i rządowych oraz udział w bardzo ważnych przedsięwzięciach, np. prognozowaniu i planowaniu lub reformowaniu gospodarki narodowej. W ślad za tym idą duże nakłady na centralne programy badawcze oraz niemałe nakłady na rozwój instytucji socjologicznych oraz na współpracę zagraniczną.

Biorąc to pod uwagę, należy przyjąć do wiadomości wielość ośrodków, rozległość badań, mnogość funkcji praktycznych oraz oczywiście wzrost poziomu jak również poważania zewnętrznego naszych kolegów w krajach tego samego systemu politycznego.

Jak na takim tle rysuje się nasza pozycja? Otóż warto wiedzieć, że tak intensywna instytucjonalizacja socjologii – być może – jest następstwem naszych polskich tradycji. Zawsze przecież przywiązywaliśmy wagę do zawodowego uniwersyteckiego kształcenia magistrów socjologii i zawsze kładliśmy nacisk na powstawanie i rozwój ośrodków badawczych, nie zyliliśmy w autarkicznej izolacji i staraliśmy się współpracować z zagranicznymi partnerami. Takie powiązania, może tylko o charakterze pozytywnego naśladownictwa, są zresztą wielokrotnie podnoszone w nieformalnych dyskusjach między socjologami krajów socjalistycznych i nadal istnieje nie tylko podziw, lecz wręcz zazdrość z powodu dużej liczby tytułów czasopism naukowych lub naszego uznania w gronach międzynarodowych organizatorów nauki światowej.

Tym jednak, co „na tym tle” ma największą wartość, jest chyba poważna instytucjonalizacja najtrudniejszej formy współpracy międzynarodowej, jaką jest współpraca wielostronna. Część polskiej opinii socjologicznej nie jest poinformowana o wieloletnich wyczynach badawczych socjologów krajów socjalistycznych. A jest to forma bardzo dawno rozwijana, owocna oraz jednocześnie trudna do utrzymania. Mam na myśli zasługi badawcze, wydawnicze i edukacyjne dokonywane w ramach Komisji Wielostronnej Współpracy Akademii Nauk Krajów Socjalistycznych, któ-

rej przewodniczył do końca 1981 r. prof. W. Wesołowski, a teraz przewodniczy jej obecny dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Komisja ta ma kompetencje koordynacyjne i organizacyjne, odpowiada za przeprowadzanie międzynarodowych badań porównawczych tematów wspólnych bądź tematów specjalistycznych. I tak wspólnym tematem były przeobrażenia struktury i świadomości społecznej krajów socjalistycznych, głównie zbliżenie klasy robotniczej i inteligencji (badania ukończone i opublikowane w Pradze), a obecnie tematem takim są badania zmian społecznych. W ramach kilku grup roboczych prowadzi się m.in. badania planowania społecznego, zmian stylów życia, historii socjologii, słownika socjologicznego.

Te wielostronne badania to kooperacja socjologów z ZSRR, Kuby, Mongolii, Rumunii, Węgier, Czechosłowacji, NRD, Wietnamu, Bułgarii, Polski. Niektóre tomy pochodzące z badań empirycznych nad problemami młodzieży uzyskały nawet nagrody naukowe. Warto przy tej okazji zaznaczyć, iż uczestnictwo w tym wielce kosztownym i pracochłonnym przedsięwzięciu nie jest ograniczone tylko do instytutów akademii nauk, lecz szeroko otwarte dla uczelni i innych placówek badawczych. Staramy się, by nasze zadania badawcze były realizowane należycie i by zawsze doprowadzić wyniki empirii do użytku publicznego. Służy temu m.in. wydawany przez Komisję Biuletyn Informacyjny (w j. ros.), którego redaktorem naczelnym jest doc. M. Jarośnińska, pełniąca jednocześnie funkcję naukowego sekretarza tej ważnej komisji. Sukcesy polskiej strony byłyby jeszcze większe, gdyby placówki badawcze pozapanowskie zechciały uczestniczyć w badaniach prowadzonych przez Komisję, uniemożliwia to jednak brak środków finansowych.

W najbliższym czasie efektem współpracy wielostronnej będzie kilka monografii opartych na raportach z badań empirycznych oraz, miejmy nadzieję udany, wielojęzyczny słownik socjologiczny. Na ostatnim posiedzeniu Komisji, odbytym w Żółtych Piaskach w gmachu filii Akademii Nauk Społecznych Bułgarskiej Partii Komunistycznej, postanowiono, iż w nowej pięcioletniej badawczej przystąpimy popołu do badań nad problemami metodologicznymi i metodycznymi badania opinii społecznej w krajach socjalistycznych, w tym celu utworzono nową grupę roboczą na wniosek strony radzieckiej; notabene w moskiewskim Instytucie Badań Socjologicznych AN ZSRR powstał ośrodek badania opinii publicznej. Są to więc ważne nowości w kooperacji międzynarodowej wielostronnej, które wynikają z potrzeb krajowych, ale przenoszonych – co najmniej dla celów warsztatowych – na forum międzynarodowe. Kończąc ten wątek porównań można chyba bez przesadnej skromności stwierdzić, iż fakt przyznania międzynarodowej roli koordynatora świadczy o uznaniu naszej pozycji w skali tzw. obozu socjalistycznego i naszej rangi jako socjologicznego środowiska.

Dla celów porównawczych naszych pozycji na arenie międzynarodowej warto przez moment wspomnieć o dwustronnych kontaktach badawczych z instytutami akademii nauk krajów socjalistycznych, dotyczy to głównie Instytutu Filozofii i Socjologii, który od wielu lat stara się podtrzymywać dobre sąsiedzkie stosunki nie tylko z instytutami w Moskwie, Berlinie i Pradze. Naszą dewizą jest poszukiwanie mocnych i solidnych partnerów dla współpracy dwustronnej w zakresie wydawnictw, badań oraz kształcenia wzajemnego kadr socjologicznych. Współpraca ta uległa

małemu przyhamowaniu w początkach naszego kryzysu lat osiemdziesiątych, lecz obecnie mamy już zawarte umowy o współpracy z Instytutem Badań Socjologicznych AN ZSRR, Instytutem Socjologii AN WRL, Instytutem Filozofii i Socjologii AN CSRS oraz Instytutem Socjologii i Polityki Społecznej AN NRD. Oczekujemy na odpowiedzi w sprawie współpracy z socjologami w Mińsku i Kijowie. Dwustronnej współpracy socjologów polskich i radzieckich patronuje specjalna komisja do spraw współpracy w zakresie nauk społecznych PAN i AN ZSRR.

Na zakończenie tej krótkiej informacji warto wspomnieć raz jeszcze o międzynarodowej szkole młodych socjologów krajów socjalistycznych, która została zrodzona z inicjatywy i doświadczeń szkoły międzynarodowej filozofów założonej w Warszawie. Otóż sukcesy filozofów, którzy przez wiele lat organizowali swoje warszawskie sesje szkoły, doprowadziły do zgody wielostronnej na działalność podobnej szkoły socjologów. Praktycznie jest to raz na dwa lata, organizowana kolejno w innym kraju konferencja szkolnictwa (tygodniowa) na wybrany doniosły naukowo temat, poprzedzający światowe kongresy socjologiczne. Uczestnikami szkoły są głównie młodzi socjologowie, a materiały są oddzielnie publikowane. Ostatnia sesja szkoły zajmowała się społecznymi mechanizmami rozwoju, ekonomicznego, a najbliższa zajmie się społecznymi problemami zmian technicznych. Nie jest wykluczone, iż sesje szkoły doprowadzą do kreowania stałej szkoły (lub ośrodka doskonalenia) socjologów krajów socjalistycznych.

Taka dwustronna i wielostronna współpraca, prowadzona przez wiele lat z dużym nakładem środków finansowych, jest chyba dobrym przykładem precedensowej jak na Europę skali integracji badawczej socjologów i być może także okazją do oddalania natrętnego pytania: jak wyglądamy na tle innych? Tracimy czy zyskujemy pozycję?

Odpowiedź na to pytanie wynika z naszych wspólnych badań i publikacji, a troską nie jest biadolenie nad upadającą pozycją lub szukanie laurów dla pozycji wznoszącej się, lecz dbałość o dobry pomysł, niezłe wykonanie badania oraz duży poziom naukowy publikacji. W tym wspólnym wysiłku wprawdzie nie kończą się napięcia, a nawet spory, lecz powstaje coś nowego: owoc wspólnoty badaczy, gromadne dzieło zwane książką lub udana sesja letniej szkoły młodych socjologów. Jest to coś znacznie wartościowszego niż pogoń za narodową megalomanią wysokiej pozycji na światowym rynku kosmopolitycznych wartości lub jednostronne uleganie modom badawczym płynącym z Zachodu. Mamy więc swoje wartości i nasze aktywa członków grup roboczych i wspólnych publikacji świadczą o naszym wkładzie w socjologię światową. Jeśli ktoś uzna to zdanie jako część składową „propagandy sukcesu”, to niechaj zauważy, że udział socjologów kubańskich, wietnamskich, a w niedalekiej chyba przyszłości chińskich, to nowy krąg geograficzny współpracy nie tylko na europejskim terytorium, lecz zupełnie nowe kontynenty zapraszane do Europy socjalistycznej. Są więc to nowe horyzonty i nowe szanse przekraczania opłotków naszego prowincjonalizmu, narodowej megalomanii lub europejskiego centryzmu.

Edmund Mokrzycki

Polska Akademia Nauk

Ocena socjologii polskiej na tle socjologii światowej jest zadaniem trudnym z dwu względów. Po pierwsze ze względu na zróżnicowanie i zmienność tła, po drugie ze względu na naszą pogłębiającą się izolację i – co za tym idzie – pogłębiający się brak systematycznej informacji.

Na socjologię światową składa się wiele nurtów, które, ogólnie rzecz biorąc, podążają wprawdzie w tym samym mniej więcej kierunku, ale bynajmniej nie po tej samej drodze i nie w tym samym tempie. Wiadomo, że istnieją duże różnice pomiędzy socjologią amerykańską – a nawet ogólniej: anglosaską – a socjologią francuską, że socjologia niemiecka, po okresie intensywnej amerykańskiej, odzyskuje swoją tożsamość, że zjawiskiem specyficznym jest socjologia Ameryki Łacińskiej itd. Krótko mówiąc, socjologia światowa jest mozaiką, którą dla porównań trzeba sprowadzić do wspólnego mianownika, albo wybrać z niej coś na zasadzie *pars pro toto*.

Przyjmijmy więc, że mówiąc o socjologii światowej będziemy mieli na myśli ośrodki wiodące – w rozumieniu przyjętym przez socjologię nauki – co w praktyce oznacza czołowe ośrodki amerykańskie i zachodnioeuropejskie. Jeśli przystaniemy na takie ograniczenie tła, to od razu rzuca się w oczy teoretyczno-metodologiczna stabilność socjologii polskiej ostatniego ćwierćwiecza, stabilność, którą można oceniać różnie, która jest jednak raczej rezultatem nienadążania za innymi niż świadomego wyboru.

W latach sześćdziesiątych nastąpiło w socjologii światowej załamanie się „pozytywistycznego paradygmatu”, co pociągnęło za sobą szybkie i radykalne zmiany w całej dyscyplinie. W pierwszej fazie mieliśmy do czynienia z zawrotną rotacją nowych orientacji i szkół (socjologia humanistyczna, radykalna, egzystencjalna, kognitywna, fenomenologiczna itd.), z których tylko nieznaczna część weszła na stałe do historii socjologii. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tendencja do tworzenia nowych orientacji wyraźnie przygasła ustępując miejsca spokojniejszym i bardziej pogłębionym badaniom teoretycznym. Badania te poszły w kierunku zagadnień najbardziej podstawowych: ontologia bytu społecznego, epistemologia poznania socjologicznego, socjologia wiedzy. Tak więc kryzys pozytywizmu i dyskusje na temat nowych kierunków doprowadziły na początku lat osiemdziesiątych do istotnej reorientacji w teoretycznej problematyce socjologii wysuwając znów na czoło zagadnienia teoretycznych, czy zgoła filozoficznych, podstaw dyscypliny.

Co więcej, zmiany problematyki pociągnęły za sobą znaczne zatarcie się granicy pomiędzy socjologią a niektórymi innymi dyscyplinami, takimi zwłaszcza jak filozofia, lingwistyka i antropologia społeczna. Na niektórych obszarach nastąpiło całkowite przełamanie barier międzydyscyplinowych, dzięki czemu socjologia została wciągnięta, z bardzo dobrymi rezultatami, w krąg zagadnień o dużej doniosłości teoretycznej dla samej socjologii. Znakomitego przykładu dostarcza współczesna teoria racjonalności, gdzie nastąpiła autentyczna integracja socjologii nauki, socjologii wiedzy, filozofii nauki i antropologii społecznej. Jest to przykład pouczający i z tego

względu, że pokazuje, jak bardzo obowiązujący u nas program studiów socjologicznych jest nieadekwatny w stosunku do obecnego profilu dyscypliny.

Trzeba więc w sumie stwierdzić, że ubiegłe ćwierćwiecze przyniosło socjologii zasadniczą reorientację teoretyczną i związane z tym istotne zmiany w zakresie problematyki. Znalazło to swoje odbicie w programach badawczych, w literaturze, w programach studiów itd.

Niewiele z tego przeniknęło do socjologii polskiej. Szereg polskich socjologów utrzymuje wprawdzie stosunkowo ścisły kontakt merytoryczny z socjologią w różnych krajach, w tym również z wiodącymi ośrodkami naukowymi, niektórzy z nich z większym lub mniejszym powodzeniem próbują wejść na międzynarodowy rynek naukowy bądź utrzymać na nim ongiś zdobytą pozycję. Te jednostkowe przypadki, choćby i liczne (rzecz względna), nie zmieniają jednak obrazu całości. Ten zaś jest, z grubsza rzecz ujmując, odbiciem sytuacji, jaka istniała w wiodących ośrodkach socjologicznych przed antypozytywistycznym przełomem. Odnosi się to w szczególności do obowiązującego u nas (nie bez wyjątków, oczywiście) wzoru badań empirycznych. O wzorze tym da się wypowiedzieć następujące tezy:

(1) ukształtował się on ostatecznie i utrwalił na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych;

(2) jego podstawę stanowi standardowa metodologia badań socjologicznych, która w socjologii światowej traciła już w tym czasie swoją pozycję, a ściślej mówiąc, znalazła się w sytuacji kryzysowej;

(3) jest on produktem selektywnej adaptacji tej metodologii, z mocną tendencją do uproszczeń;

(4) wykazuje on bardzo małą skłonność do przyjmowania innowacji technicznych, nawet jeśli są to innowacje macierzystej metodologii.

Krótko mówiąc, obowiązujący u nas wzór badań empirycznych jest wzorem przestarzałym w mocnym tego słowa znaczeniu: nie odpowiada nowym tendencjom metodologicznym i jest zapóźniony w stosunku do aktualnego stanu metodologii, której jest aplikacją (wystarczy przejrzeć kilka najnowszych podręczników „metodologii ilościowej”, by uświadomić sobie, jak dalekie od przesady jest powyższe sformułowanie).

Ocena sytuacji w socjologii teoretycznej jest sprawą bardziej złożoną, ale nie ulega wątpliwości, że i w tej dziedzinie pozostaliśmy daleko w tyle w stosunku do socjologii światowej i że jest „to wyraz nie tyle przemyślnego wyboru, ile teoretycznego konserwatyzmu wymuszonego w decydującym stopniu przez naszą pogłębiającą się izolację od socjologii światowej.

I to jest właśnie jedna z podstawowych cech współczesnej socjologii polskiej decydujących o jej obecnym profilu intelektualnym i perspektywach na przyszłość. Pod tym względem nasza sytuacja przedstawia się niekorzystnie na tle innych małych (a więc szczególnie zależnych od kontaktów międzynarodowych) środowisk akademickich, i to nie tylko zachodnich, z tym że w ostatnich latach problem ten uległ gwałtownemu zaostrzeniu. Mam na myśli między innymi następujące zjawiska:

(1) niemal całkowite odcięcie od literatury światowej;

(2) zanik współpracy naukowej zarówno zinstytucjonalizowanej, jak i indywidualnej;

(3) spadek aktywności polskich socjologów (zarówno indywidualnych osób jak i organizacji, takich jak PTS) w pracach naukowych organizacji i instytucji międzynarodowych;

(4) spadek zainteresowania polską socjologią na świecie, wyrażający się m.in. zmniejszającą się liczbą przedruków polskich publikacji, spadkiem liczby zaproszeń na konferencje, ofert podejmowania wspólnych badań.

Przyczyny tego stanu rzeczy są znane. Z jednej strony wchodzi w grę niezwykle poważne trudności finansowe, z drugiej – pokryzysowe komplikacje polityczne, by się tak eufemistycznie wyrazić. Trudnościom pierwszego rodzaju trudno było zapobiec, trudności drugiego rodzaju można było przezwyciężyć, a przynajmniej złagodzić, co zresztą w niektórych ośrodkach – np. w Uniwersytecie Jagiellońskim – w znacznym stopniu się udało. W sumie jednak zasada prymatu bieżących zadań politycznych nad długofalowymi interesami nauki przyniosła opłakane skutki i dla polityki (nawet bieżącej), i dla nauki. W niektórych ośrodkach socjologicznych (np. w Polskiej Akademii Nauk) współpraca naukowa z zagranicą niemal zanikła. Skutki tego dają o sobie znać już teraz, ale ich pełny rozmiar będzie widoczny dopiero za kilka lat. Nie ulega wątpliwości, że socjologia polska straciła *n i e o d w o ł a l n i e* swoją bardzo ongiś dobrą (biorąc pod uwagę wszystkie czynniki) pozycję w socjologii światowej. Trzeba bowiem pamiętać, że nasza pozycja była w niemałym stopniu darem historii: przez ćwierć wieku występowaliśmy na rynku międzynarodowym w uprzywilejowanej roli wschodnioeuropejskiego beniaminka. Los chciał, że przywilej ten straciliśmy w okresie największej naszej słabości: wycofywanie się polskiej socjologii z areny światowej zbiegło się w czasie z ekspansją socjologii węgierskiej, bułgarskiej, jugosłowiańskiej i socjologii NRD. Należy się spodziewać szybkiego wejścia na forum międzynarodowe socjologii radzieckiej z jej potężnym potencjałem. Żeby dobrze zrozumieć tę sytuację, trzeba pamiętać, że nasza dobra dotychczasowa pozycja na rynku wschodnioeuropejskim (fakt, że nas czytają – i to najczęściej po polsku – że się nas tłumaczy, ceni, etc.) jest prostą pochodną naszej niegdysiejszej pozycji w socjologii światowej; spadamy tam – spadniemy tu.

Prognozowanie rozwoju nauki, zwłaszcza nauki tak kapryśnej jak socjologia, jest zajęciem ryzykownym. Warto jednak pamiętać, że socjologia jest dyscypliną nie tylko kapryśną, ale również wrażliwą na warunki, zwłaszcza niekorzystne. Jeśli utrzyma się syndrom niekorzystnych warunków, to należy się liczyć z dużym spadkiem znaczenia socjologii jako dyscypliny akademickiej w Polsce. Jeśli socjologia podlegać będzie mocnej bezpośredniej presji politycznej, to należy się liczyć z poważną zmianą charakteru dyscypliny, a nawet z ewentualnością rozbitcia jej na socjologię oficjalną i socjologię drugiego obiegu, z których każda będzie wiarogodna tylko dla siebie i swojej klienteli, a obydwie odejdą od wzoru socjologii jako dyscypliny naukowej. Jeśli utrzyma się tendencja do bezpośredniego ręcznego sterowania współpracą naukową z zagranicą przez administrację kierującą się zmiennymi potrzebami bieżącej polityki, to merytoryczny kontakt ze światem zniknie całkowicie ustępując ewentualnie miejsca kontaktom quasi-merytorycznym (współpraca dyrektorów).

Nasze podstawowe atuty dzisiaj to bogate zasoby własne, zwłaszcza z czasów odległych, i unikalne usytuowanie w społeczeństwie, w którym dzieje się historia. Żadnego z tych atutów nie wykorzysta się bez teoretycznego ożywienia. Zadziwiająca bezradność polskiej socjologii wobec procesów zachodzących w społeczeństwie polskim jest w pierwszym rzędzie bezradnością teoretyczną, ta zaś ma szersze uwarunkowania. Ożywienie polskiej socjologii zależy nie tylko od działań socjologów, lecz od rozwoju sytuacji ogólnej, w tym od możliwości ponownego włączenia się polskiej socjologii w krąg socjologii światowej. Nauka małego kraju, jeśli ma być nauką żywą, musi być integralną częścią nauki światowej.

Na zakończenie uwaga na marginesie głównego tematu dyskusji. Otóż doszliśmy do momentu, w którym weberowskie hasło *Wertfreisozologie* zaczyna wyrażać rudymentarne wartości nauki. Sens tego hasła zależy od kontekstu, w którym występuje. W ciepłarnianych warunkach nawołuje ono do zamknięcia się w wieży z kości słoniowej, a więc i do wyjałowienia socjologii. W trudnych warunkach wytycza granice, poza którymi socjologia przestaje być sobą.

* * *

Jerzy Szacki

Uniwersytet Warszawski

Tytuł *Socjologia polska na tle socjologii światowej* jest poniekąd dwuznaczny, zwrot „na tle” może bowiem zapowiadać dwie zgoła różne rzeczy; porównanie socjologii polskiej z socjologią światową jako czymś odległym i z gruntu odmiennym oraz porównanie socjologii polskiej z socjologią światową traktowaną jako całość, której ta pierwsza jest integralną częścią. Co innego zajmuje nas wówczas, gdy rozważamy kulturę, dajmy na to, chińską na tle kultury światowej, co innego natomiast wtedy, gdy dyskutujemy o kulturze francuskiej na tle kultury europejskiej. Z którą z tych dwóch sytuacji mamy do czynienia w dyskusji dzisiejszej? Niezależnie od tego, czy polską socjologię oceniamy wysoko czy też nisko, wypada zapytać, czy stanowi ona integralną część światowego ruchu socjologicznego czy może raczej wykazuje dzisiaj tendencję do zaściankowości i zamykania się w sobie. Zdaję sobie sprawę, iż pojęcie „socjologia światowa” nie jest bezdyskusyjne, ale nie zamierzam się nad tą sprawą zatrzymywać: po prostu zakładam, że coś takiego istnieje co najmniej w postaci pewnej liczby lektur obowiązkowych, które bardziej lub mniej dokładnie czytane są wszędzie, gdziekolwiek naucza się socjologii lub prowadzi badania socjologiczne. Oczywiście, chodzi mi tutaj nie tylko o klasyków socjologii, których istnienie przesądza w jakiejś mierze o samym trwaniu dyscypliny, lecz również o autorów nowszych – tych, których nazwiska padają w odpowiedziach na pytanie: „Co sływać w socjologii?”.

Na ogół jesteśmy skłonni przeceniać, jeżeli nie swój wkład do trwałego dorobku socjologii światowej, to w każdym razie swój udział w tym, co się w niej dzieło i dzieje. I są niewątpliwie powody, ażeby ten udział uwydatnić:

(1) Mieliśmy uczonych (Malinowski i Znaniecki, a w mniejszej mierze Gumpłowicz i Petrażycki), którzy wywarli zauważalny wpływ na rozwój socjologii; mieliśmy innych (Krzywicki, Abramowski, Ossowski, Ossowska), którzy – w porę dla socjologii światowej odkryci – też mogli na niej pozostawić swój ślad.

(2) Uczestniczymy w najrozmaitszych przedsięwzięciach międzynarodowych, wykładamy i wygłaszamy referaty, od czasu do czasu bierzemy udział w międzynarodowych badaniach porównawczych, należymy do organizacji międzynarodowych, zasiadamy w komitetach i zarządach, publikujemy w językach innych niż polski¹ itd. Wszystko to dzieje się w całkiem sporej skali.

(3) Jesteśmy bardziej lub mniej *au courant* tego, co dzieje się w socjologii światowej, choć nazbyt często jesteśmy skłonni utożsamiać ją z socjologią północnoamerykańską (co jednak nie jest bardzo wielkim błędem, jeśli zważyć, jak szybko Amerykanie przyswajają sobie również osiągnięcia europejskich nauk społecznych). Pisane u nas prace często mają okazałe przypisy i bibliografie, a każdy adept socjologii zna, przynajmniej ze słyszenia, wcale pokazną liczbę obcych nazwisk. Można powiedzieć, iż nadażamy także za teoretycznymi nowinkami, a nawet mamy w tej dziedzinie bardzo wysoko wykwalifikowanych specjalistów. W ciągu ostatnich paru lat miałem sposobność czytać kilka prac doktorskich, których nie powstydzilyby się najlepsze uniwersytety amerykańskie, brytyjskie czy niemieckie (mam na myśli rozprawy M. Czyżewskiego o etnometodologii, M. Kempnego o teorii wymiany, Z. Krasnodębskiego o socjologii rozumiejącej i E. Hałas o symbolicznym interakcjonizmie).

(4) Uważamy zupełnie słusznie, iż – ogólnie rzecz biorąc – nie jesteśmy gorsi od innych. Może niekoniecznie dlatego, że jesteśmy tacy wspaniali, lecz raczej dlatego, że na świecie nie tak wiele pisze się prac znakomitych; tak czy inaczej jednak nie ma powodu, aby cierpieć na kompleks niższości. Co więcej, niekiedy możemy pochwalić się tym, że w pewnych wypadkach właśnie my byliśmy pierwsi (wystarczy wspomnieć „socjologię historyczną”, którą „odkrywa się” teraz na Zachodzie, czy też N. Assorodobraj program badań nad „żywą historią”, który o lat mniej więcej dwadzieścia wyprzedził obecną eksplozję podobnych zainteresowań w innych krajach).

To wszystko prawda. Przypuszczalnie, coś jeszcze dałoby się do tej apologii dołożyć. Wszelako nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest znacznie gorzej niż się na ogół sądzi i gorzej niż mogłoby być – biorąc pod uwagę znakomity punkt wyjścia polskiej socjologii (po II wojnie światowej z pewnością lepszy niż punkt wyjścia socjologii brytyjskiej, niemieckiej, a nawet francuskiej), życzliwość, z jaką zwykle się spotyka poza naszym krajem, a także nasilające się od czasu do czasu (co prawda,

¹ Por. *Bibliography of Sociological Works Written by Polish Authors and Published in Languages Other than Polish*. Compiled by Antoni Sulek. Cz. I (1945–1973). W: *Polish Sociology 1975–1976*. Warszawa 1976, s. 139–202; Cz. II (1977–1978) w „The Polish Sociological Bulletin” 1980 nr 1/49, s. 49–78.

bez poważniejszego udziału socjologów) zainteresowanie społeczeństwem polskim. Co więcej, jestem skłonny sądzić, iż międzynarodowa pozycja polskiej socjologii bynajmniej nie ulega poprawie. Rozumie się samo przez się, że opieram się tu na impresjach, bo i jakże inaczej dałoby się rzecz mierzyć. Mój pesymizm ma wszakże widome powody, które postaram się tu w skrócie przedstawić.

(1) Uznanie dla polskiej socjologii, jeżeli nawet nie jest czysto grzecznościowe (a w wielu przypadkach tak właśnie jest), odnosi się głównie do socjologów zmarłych i to zmarłych stosunkowo dawno. Pochwały pod adresem socjologów żyjących są na ogół bardzo ograniczone: znani na jednym uniwersytecie, w jednym środowisku, w jednej subdyscyplinie, pozostają kompletnie nieznani w innych. Kogo innego znają Amerykanie, kogo innego Rosjanie, kogo innego Francuzi. Co gorsza, jest to częściej znajomość nazwiska niż poglądów, osoby niż dorobku, dotyczy to nawet tych kolegów, którzy są stosunkowo lepiej znani. Przyjrzyjmy się choćby pracom przeglądowym, poświęconym współczesnym teoriom socjologicznym: powołania się na polskich autorów należą w nich do rzadkich wyjątków. Zauważmy również, że udział naszych socjologów w przedsięwzięciach międzynarodowych dochodzi przeważnie do skutku, by tak, rzecz, z klucza (wypada niekiedy mieć kogoś z Polski lub z Europy Wschodniej), nie zaś dlatego, że się chce mieć profesora X lub dra Y, których prace zaskarbiły im uznanie i sympatię. Dlatego mamy zawsze dużo większe szanse w organizacjach w rodzaju Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, które naśladują obyczaje ONZ, niż w zespołach bardziej „prywatnych”, gdzie szuka się nie tyle przedstawicieli, ile specjalistów. Przyjrzyjmy się np. składowi zespołów redakcyjnych niezliczonych czasopism socjologicznych: tam nas nie ma, chociaż nader często zespoły te mają charakter międzynarodowy. Inna to sprawa, że takiemu stanowi rzeczy sprzyja nasza polityka naukowa, nastawiona bardziej na zapewnienie reprezentacji niż na usuwanie przeszkód z drogi merytorycznej współpracy naukowej, w której udział biorą z natury rzeczy nie państwa, lecz poszczególni uczeni.

(2) Nasze uczestnictwo w światowym ruchu naukowym, nawet wtedy, gdy staje się zauważalne, jest nazbyt często obciążone swoistym kompleksem niższości. Polega on na tym, że główną ambicją okazuje się, jeśli nie sama tylko obecność, to nade wszystko nadążanie i bycie niegorszymi od innych. Dużo rzadziej widoczna jest inicjatywa i zdolność pójścia pod prąd, przeciwstawienia się aktualnym modom intelektualnym lub po prostu robienia czegoś, czego nie robią inni. W swoim czasie te zdolności przystosowawcze działały na naszą korzyść, pokazywały bowiem zagranicy, że u nas też istnieje socjologia i też potrafimy zrobić to czy tamto. Jest to, oczywiście, bardzo ważne. Do tego jednak, by jakaś „szkoła narodowa” budziła szersze zainteresowanie, potrzeba z pewnością czegoś więcej, czego współczesnej socjologii polskiej ewidentnie brakuje. Dlatego obserwujemy międzynarodowe sukcesy jednostek, które osiągnęły – mówiąc językiem sportowym – wysoką formę w uprawianych gdzie indziej konkurencjach, mało kto natomiast oczekuje czegoś od polskiej socjologii jako takiej. I nie ma wśród nas uczonych, którzy do socjologii światowej wnosiliby twórczy ferment i nowe punkty widzenia. To robią inni.

(3) Trzeba również zdawać sobie sprawę, że istniejące warunki bynajmniej nie sprzyjają światowej karierze polskiej socjologii. Pomijam już to, że sami sobie nie

stawiamy dostatecznie wysokich wymagań, tolerując na rynku wewnętrznym produkty, o których doskonale wiemy, że ich jakość znajduje się poniżej przeciętnego poziomu światowego. Sprawa to bardzo ważna, zapewne kluczowa, ale zbyt długo trzeba byłoby o niej mówić, ograniczmy się więc do tego, co bezpośrednio dotyczy tematu dzisiejszej dyskusji. Po pierwsze, coraz trudniejsze jest obserwowanie tego, co dzieje się w nauce światowej. Coraz większej przemyślności (nie wspominając o środkach materialnych) wymaga zaopatrywanie się w nowości wydawnicze, które do naszych bibliotek bądź nie docierają wcale, bądź docierają z ogromnym opóźnieniem. Po drugie, nic prawie nie robi się dla promocji polskiej literatury socjologicznej za granicą. Po trzecie, współpraca z uczonymi zagranicznymi napotyka rozliczne trudności techniczne: listy chodzą powoli, wyjazd załatwia się długo i mozolnie, nigdy nie jest się pewnym, czy dotrzyma się obietnicy wygłoszenia gdzieś referatu czy wykładu lub weźmie udział w posiedzeniu takiego lub innego zarządu. Być może, nadmiernie uogólniam tutaj swoje osobiste doświadczenia, ale nagromadziłem ich sporo i nie mam powodu uważać, że są zupełnie wyjątkowe. Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja wówczas, gdy ktoś nie ma środków na wyjazdy.

(4) Po czwarte, partnerzy zagraniczni, którzy z jakichś powodów wykazują zainteresowanie socjologią polską, znajdują się nierzadko w sytuacji kłopotliwych pententów, choć powinni oczekiwać, że przywita się ich z otwartymi ramionami. Jako przykład przytoczę Uniwersytet w Bielefeld, który uruchomił specjalny projekt dotyczący Znanieckiego i od lat dobija się o uregulowanie w drodze umowy współpracy z Uniwersytetem Warszawskim. Narzekać można zresztą długo, ale nie o narzekanie mi chodzi. Chcę tylko stwierdzić, że ktoś, kto bierze na serio ideę wprowadzania w świat polskiej socjologii, nie znajduje się w sytuacji korzystnej: nie tylko musi stawiać swej twórczości wyższe wymagania, ale i pokonywać rozliczne trudności, które nie istnieją dla innych.

Krótko mówiąc, nie widzę powodów do optymizmu. Jest to tym smutniejsze, że nasza obecność na światowym forum socjologicznym jest bez wątpienia najpewniejszym środkiem podnoszenia poziomu tego, co robi się na użytek krajowy. Nie chodzi przecież o szukanie powodów do dumy narodowej lub czegoś w tym rodzaju. W grę wchodzi potrzeby znacznie bardziej elementarne.

* * *

Piotr Sztompka

Uniwersytet Jagielloński

Jak pisali kiedyś Stanisław i Maria Ossowsy, „Nauka wraz z wszelkimi innymi sferami kultury jest przecież tą szczególną sferą rzeczywistości, której dzieje zależą od tego, co się o niej myśli”². Podejmowanie krytycznej refleksji nad aktualnym stanem nauk socjologicznych w Polsce to jeden z istotnych warunków ich przyszłego rozwoju. Ważnym aspektem takiej oceny jest zastanowienie nad pozycją socjologii polskiej w nauce światowej. Czy liczymy się w świecie? Czy dotrzymujemy kroku socjologii światowej? Czy mamy jej coś istotnego do zaoferowania?

Pytania takie z natury rzeczy budzą emocje. Nastroj waha się od owej typowo polskiej megalomanii, która każe przeceniać osiągnięcia i wyjątkowość naszej socjologii, zwłaszcza na tle socjologii krajów ościennych (wątek „socjologii wybranej”), aż do równie charakterystycznego dla Polaków kompleksu wtórności, nieoryginalności, zapóźnienia, odczuwanego zwłaszcza wobec socjologii zachodniej (wątek „pawia narodów i papugi”).

Warto więc podjąć próbę bardziej realistycznej i wolnej od emocji analizy. To zaś wymaga przede wszystkim lepszego sprecyzowania problemu. Kiedy bowiem pytamy o miejsce socjologii polskiej w świecie, możemy mieć na myśli aż cztery różne sprawy. Po pierwsze to, czy socjologia polska jest dostrzegana w świecie; czy jej osiągnięcia są znane i uznawane w socjologii światowej. Po drugie, kwestią odwrotną, czy socjologia światowa jest obecna w Polsce; czy jej aktualne osiągnięcia są znane i wykorzystywane przez naszych socjologów. Jak łatwo zauważyć, w obu tych pytaniach chodzi o p e r c e p c j ę, subiektywny i selektywny odbiór, można by rzec „image” – naszej socjologii tam i tamtej socjologii tu. Ale można też podejść do zagadnienia inaczej: abstrahując od wzajemnego postrzegania porównywać poziom osiągnięć, standardy socjologicznej roboty tu i tam, patrząc z zewnętrznej niejako, o b i e k t y w n e j perspektywy. Takie podejście narzuca dwa kolejne pytania. Po trzecie więc, czy socjologia polska w obszarze swoich najwybitniejszych osiągnięć wnosi coś szczególnie istotnego do socjologii światowej – jakieś nowe teorie, orientacje badawcze, metody, techniki, przełomowe odkrycia empiryczne (czy więc w niektórych przynajmniej dziedzinach przodujemy). I wreszcie, pytanie czwarte, czy poziom zwykłej, przeciętnej, codziennej pracy badawczej prowadzonej w Polsce odpowiada z grubsza temu, co się robi na świecie (czy więc – mówiąc skrótowo – nadążamy, już nie tylko jako wąska elita, ale jako całe środowisko).

Odpowiedzialne, dobrze uzasadnione rozstrzygnięcie każdego z tych pytań wymagałoby szczegółowych, wnikliwych badań z dziedziny „socjologii socjologii”. Póki co, badań takich w Polsce prawie nie ma; w tym punkcie na pewno nie nadążamy za socjologią światową. Z konieczności więc wszystko, co dalej powiem, ma tylko walor (i wady) swobodnych impresji.

Czy o nas wiedzą, czy nas dostrzegają, czy nas doceniają? „Nas”, to znaczy kogo? Nas – polskich socjologów czy też naszą polską socjologię? To nie jest bynajmniej

² S. i M. Ossowsy: *Nauka o nauce*. „Nauka Polska” T. XX. 1935.

jedno i to samo. Indywidualistyczne postrzeganie poszczególnych przedstawicieli dyscypliny, to nie to samo co kolektywistyczne postrzeganie całej dyscypliny jako swoistej, oryginalnej, wyróżniającej się formy intelektualnej typowej dla danego kraju. Cóż to jest owa „polska socjologia”, jeśli ma być czymś więcej niż tym, co robią polscy socjologowie? Czy wyodrębnianie socjologii w kategoriach narodowych ma w ogóle sens? Miałoby, gdyby socjologię traktować jako bliską sztuki i, jak ona, nierozzerwalnie związaną z kontekstem całej kultury, tradycji historycznej, charakteru narodowego. Musiałaby być wówczas narodowo-swoista i odrębna, tak jak polska muzyka, polskie malarstwo czy polska literatura. Jeśli jednak sytuujemy socjologię bliżej bieguna naukowości i na serio traktujemy Mertonowski postulat uniwersalizmu nauki³, która nie ma ojczyzny (choć mają ojczyznę uczeni) – wówczas wyodrębnianie socjologii narodowych nie ma wiele sensu. Efektem takiego wyodrębniania bywają co najwyżej bardzo uproszczone stereotypy, absolutyzujące i uogólniające jeden tylko aspekt czy rys praktyki badawczej uznanej za typową dla danego kraju. Mamy więc wizję socjologii niemieckiej jako zdominowanej przez pewien styl myślowy: zawikłaną, metafizyczną i subiektywistyczną frazeologię; socjologii francuskiej jako przytłoczonej przez wpływ jednego ojca-założyciela, Emile’a Durkheima; socjologii latynoamerykańskiej jako skoncentrowanej na jednym obszarze problemowym – zależności i modernizacji; socjologii jugosłowiańskiej jako ograniczonej do zagadnień samorządności; socjologii radzieckiej jako nieuchronnie monistycznej i zideologizowanej; socjologii holenderskiej jako opisowej i wąskoempirycznej itd.

Wydaje mi się, że – na szczęście – nie wytworzył się podobny, jednostronny stereotyp socjologii polskiej. I chyba nie dlatego, że jest to socjologia nijaka, lecz raczej dlatego, że tak bardzo różnorodna: tradycyjnie i niezmiennie pluralistyczna (w sensie koegzystencji różnych kierunków i szkół), eklektyczna (w dobrym sensie otwartości każdego z kierunków – także marksizmu – na racjonalne treści innych i braku zamkniętych naukowych sekt), zróżnicowana metodologicznie i warsztatowo (od badań sondażowych do dokumentów osobistych), wolna w zasadzie od ograniczeń tematycznych, do swoich klasyków zaliczająca Znanięckiego, ale i Krzywickiego, Ossowskiego, ale i Hochfelda. Trudno by było przypisać socjologii polskiej jakiś jeden, wyróżniający rys.

Co prawda bywało tak, że socjologia polska stawała się przedmiotem światowego zainteresowania *en bloc*, kolektywistycznie – ale wynikało to nie z jej immanentnej, treściowej swoistości jako dyscypliny naukowej, lecz z okoliczności historycznych zwiększających po prostu widoczność społeczeństwa polskiego i jego problemów. Tak było po roku 1956, potem po 1970 czy wreszcie w latach 1980–1981 – kiedy w socjologii polskiej zagranica poszukiwała zwierciadła, które ukaże lepiej istotę polskich przełomów czy kryzysów. Wyjątkowość społecznych przemian nadawała na krótko znamię (czy może pozór) wyjątkowości całej socjologii polskiej. Socjologia świeciła w tych okresach światłem odbitym.

Może jednak, mimo że nie ma polskiej socjologii narodowej, jest jakaś „polska szkoła socjologiczna”, w tym sensie, w jakim mówimy o polskiej szkole kompo-

³ R. K. Merton: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa 1982, s. 581.

zycji, plakatu czy filmu, a w nauce, powiedzmy, o polskiej szkole matematycznej? A więc w sensie jakiejś znaczącej czy wiodącej grupy wyznaczającej wspólne credo teoretyczno-metodologiczne, dzielącej swoisty styl myślowy i orientacje problemowe, skupiającej wokół jakiejś centralnej postaci liczne talenty. Sądzę, że szkoły tego typu w dzisiejszej socjologii polskiej nie ma, choć są być może załączki kilku pomniejszych szkół, z których żadna nie uzyskuje ani artykulacji, ani dominacji.

Tak więc w zwykłych, normalnych czasach socjologia polska jest postrzegana w świecie tylko poprzez swoich indywidualnych przedstawicieli. Jest obecna tylko o tyle, o ile tworzący tu w Polsce socjologowie pojawiają się w światowym obiegu intelektualnym czy instytucjonalnym. Podkreślam „tworzący tu”, bowiem odbiór pisarzy emigracyjnych przebiega według zupełnie odrębnych zasad i nie ma większego wpływu na postrzeganie socjologii polskiej.

Jak przedstawia się to nasze indywidualne uczestnictwo w obiegu światowym; uczestnictwo nas stąd? Są cztery główne sposoby zaznaczenia swojej obecności w nauce światowej; publikowanie książek czy artykułów w wydawnictwach zagranicznych, publikowanie książek czy artykułów w obcojęzycznych edycjach krajowych, kontakty personalne poprzez wizyty w ośrodkach zagranicznych, wykłady, odczyty, referaty na konferencjach międzynarodowych i wreszcie – obejmowanie funkcji w międzynarodowych instytucjach, stowarzyszeniach, komitetach badawczych, redakcjach. Kolejność, w jakiej te strategie wymieniam, nie jest przypadkowa. Za najbardziej skuteczne – choć zarazem najtrudniejsze – uważam te z początku listy, za mniej skuteczne, ale za to łatwiejsze – te z jej końca.

Jeżeli każdy socjolog na świecie wie, kim był Bronisław Malinowski czy Florian Znaniecki, a mało kto poza Polską słyszał o Ludwiku Krzywickim czy Józefie Chałasińskim, to – między innymi – dlatego, że ci pierwsi publikowali po angielsku u Routledge'a czy Knopffa. Skoro ponad 40% książek i czasopism socjologicznych ukazuje się w języku angielskim (14% – francuskim, 10% – hiszpańskim, 9% – rosyjskim i językach słowiańskich, 8% – niemieckim)⁴, to trudno zaiste sobie wyobrazić, aby socjolog polski mógł zostać dostrzeżony w świecie, gdy pisze tylko u siebie, w swoim języku. A dlaczego sądzą ponadto, że lepiej – choć trudniej – publikować w wydawnictwach zagranicznych niż w obcojęzycznych edycjach wydawnictw naszych? Przynajmniej z trzech powodów: raz dlatego, że poziom językowego opracowania tekstu przez fachowych *native-speakerów* nie da się porównać z efektem największych nawet wysiłków krajowego adepta anglistyki; po drugie, ze względu na sieć reklamy i dystrybucji, która pozwala książce wydanej przez liczącą się firmę światową rozejść się w skali, o której nie śniło się Przedsiębiorstwu „Ars Polona”; po trzecie wreszcie, ze względu na brak ograniczeń nakładu ustalonego według realnego popytu, a nie przydziału papieru.

Niestety, nasza obecność w tej najważniejszej postaci – poprzez publikowanie za granicą książki – nie jest imponująca. Z pamięci potrafię wyliczyć tylko 13–15

⁴ F. H. Gareau: *The Multinational Version of Social Science with Emphasis upon the Discipline of Sociology*. „Current Sociology” Vol. 33, 1985 nr 3, s. 78.

tytułów w całym okresie powojennym. Zakładając, że mogłem zapomnieć z pięć, z pewnością liczba nie osiągnie dwudziestki. Ich tematyka jest wyraźnie dwojaka. Dominują tytuły ogólnoteoretyczne, historyczne czy metodologiczne, których związek z Polską polega tylko na tym, że pisali je Polacy żyjący w Polsce, ale z punktu widzenia treści mogłyby być napisane gdziekolwiek indziej (gwoli przykładowi – książki Ossowskiego, Ossowskiej, Malewskiego, Szackiego, Nowaka, Sztompki, Mokrzyckiego). Przeciwna i rzadsza grupa to książki, nie tylko napisane przez Polaków, ale tematycznie odniesione do Polski – czy to osobliwości polskiego społeczeństwa, czy specyfiki polskiej myśli społecznej (przykładowo – książki Szczepańskiego, Wiatra, Staniszkis, Morawskiego, Wesołowskiego). Stosując znaną typologię Mertona, autorów pierwszej grupy zaliczyć by można do *cosmopolitan influentials*, a autorów drugiej grupy do *local influentials*⁵, nie przesądzając, która kategoria jest dla recepcji polskiej socjologii za granicą bardziej znacząca.

To, co powiedziałem wyżej o książkach, odnosi się, *mutatis mutandis*, do artykułów, tyle że trudniej oszacować liczbę pozycji polskich autorów ukazujących się w czasopismach zagranicznych. Mam jednak wrażenie, że jest ich, niestety, bardzo mało. Po części dlatego, że nieporównanie łatwiej umieścić artykuł w „Polish Sociological Bulletin” czy „Sisyphusie” niż w „American Journal of Sociology” czy „Minervie”. Recepcja pierwszego i drugiego jest jednak czymś absolutnie odmiennym.

Sam fakt ukazania się książek i artykułów za granicą jest oczywiście ważny, ale o ich rzeczywistym oddziaływaniu świadczy dopiero rozmiar reakcji merytorycznej; recenzje, polemiki, cytowanie w innych tekstach, przywoływanie w odnośnikach. Warto by przejrzeć pod tym kątem *International Social Science Index* czy inne podobne publikacje, prowadzące modną dziś w socjologii nauki *citation analysis*. Pobieżny rzut oka na indeksy ukazujących się na świecie podręczników historii socjologii, teorii socjologicznych, metodologii badań społecznych czy niektórych socjologii szczegółowych pokazuje, że liczba współczesnych polskich nazwisk tam odnotowanych nie przekracza 2–4 osób. W relacji do potencjału personalnego i instytucjonalnego polskiej socjologii to stanowczo zbyt mało.

Jak zwiększyć tę naszą obecność? Recepta jest tyle prosta, co przez swą banalność mało użyteczna: pisać więcej dobrych książek w obcych językach (lub przynajmniej tłumaczyć najlepsze książki na obce języki). Nie każda jednak dobra i najlepsza książka ma równe szanse publikacji i oddziaływania za granicą. Aby odnieść sukces, musi odpowiadać na jakieś wyraźne zapotrzebowanie, spełniać jakieś oczekiwania, wypełniać jakąś lukę na bardzo przecież nasyconym światowym rynku wydawniczym. Sądzę, że dwa obszary tematyczne mają w tym sensie szczególne szanse. Oba związane są z osobliwościami polskiego społeczeństwa i polskiej myśli społecznej na tle innych krajów socjalistycznych. Po pierwsze więc, prace o polskiej drodze do socjalizmu, polskim modelu, polskich kryzysach, polskiej kulturze zawieszanej – jak powiada Miłosz – między wschodnią Europą a zachodnią Azją, słowem, owej historycznie wytworzonej specyfice naszego kraju w wymiarze struktur spo-

⁵ Merton: *op. cit.*, s. 430–461.

łecznych, instytucji, świadomości, kultury. Po drugie, prace konstruujące czy rozwijające polską wersję marksizmu – otwartego, niedogmatycznego, humanistycznego – ukazujące specyfikę naszej myśli społecznej, uwarunkowaną rodzimymi tradycjami filozoficznymi (fenomenologia, logiczny empiryzm, filozofia katolicka, szkoła humanistyczna), i wnoszące nowe punkty widzenia do toczącej się w świecie debaty nad dziełem Karola Marksa. Nie są to z pewnością jedyne ważne – i nośne za granicą – tematy. Wymieniam je dlatego, że one właśnie lepiej niż inne odpowiadają na te zainteresowania światowej socjologii, których nikt poza polskimi socjologami nie może rzetelnie i autentycznie zaspokoić (prace tzw. sowietologów czy emigrantów politycznych często pozbawione są autentyzmu, a ich jednostronność coraz częściej budzi opór u bardziej krytycznych zagranicznych odbiorców).

Tyle na temat polskich publikacji za granicą. Dlatego lepiej niż publikacje przedstawia się udział polskich socjologów w sieci powiązań personalnych, owych – żeby użyć terminu Derka de Solla Price – *invisible colleges*⁶, o zasięgu międzynarodowym. Wynika to z bardzo intensywnej i nieprzerwanej – na szczęście – nawet w trudnych politycznie okresach wymiany osobowej: stypendiów, wykładów, konferencji, a także wizyt socjologów zagranicznych u nas. Zdecydowana większość polskich socjologów uczestniczy w jakichś formach takiej wymiany. „Polska socjologia – pisze w raporcie ISA F. Gareau – zawsze trzymała otwarte okno na świat”⁷. Choć oczywiście nie brak tu zjawisk patologicznych z kręgu tzw. „turystyki naukowej”, wydaje mi się, że mają one charakter marginalny i *per saldo* jest to niezwykle korzystna i przekonująca forma zaznaczania naszej merytorycznej obecności w socjologii światowej. Wielokrotnie spotykałem się z pełnymi życzliwego zdziwienia spostrzeżeniami zagranicznych kolegów, że Polacy są wszędzie. Oby mieli jak najwięcej okazji do takich zdziwień.

Wreszcie, pewną rolę dla propagandy naszych osiągnięć odgrywa dość liczny udział socjologów polskich we władzach międzynarodowych organizacji, stowarzyszeń, komisji i komitetów badawczych. Jeszcze pamiętamy, że mieliśmy swojego prezydenta Światowego Stowarzyszenia Socjologicznego (Szczepański), a kilku polskich socjologów pełni stale istotne funkcje w światowych strukturach instytucjonalnych socjologii. Do sprawy tej przywiązywałbym – jak mówiłem – mniejszą wagę niż do wymienionych wcześniej, ale także nie jest ona obojętna.

Tyle w kwestii naszej obecności w świecie. A jak przedstawia się obecność socjologii światowej u nas? Sądzę, że wcale nieźle. Zarówno dzięki licznym przekładom klasyki światowej, jak – zwłaszcza – owym bogatym kontaktom osobistym przynoszącym stały dopływ najnowszej literatury, polscy socjologowie mają na ogół dobre rozeznanie w tendencjach światowych. Koledzy zagraniczni, którzy z okazji wizyt w Polsce przygotowują propedeutyczne wykłady swoich koncepcji, coraz to zdumiewają się, że są to koncepcje dobrze u nas znane i krytycznie dyskutowane. Przypomnę słynne przed laty odczyty Talcotta Parsonsa w Warszawie, kiedy od-

⁶ D. Crane: *Invisible Colleges: Diffusion of Knowledge in Scientific Communities*. Chicago 1972.

⁷ Gareau: *op. cit.*, s. 27.

krywał, że słuchacze lepiej pamiętają jego teksty niż on sam, czy wizytę Jonathana Turnera, który nie mógł się nadziwić, że jego podręcznik studiują polscy studenci. Czasami wątpliwości budzi co prawda pewna selektywność naszego zainteresowania światem, gdyż najwyraźniej, idąc śladami Kolumba, skupiamy się na kierunku amerykańskim. Nie jest to jednak bynajmniej nasza polska specyfika. Przeciwnie, jak pokazują najnowsze analizy, zamerykanizowana jest cała bez mała współczesna socjologia; literatura amerykańska jest cytowana częściej od rodzimej w większości krajów Europy, a także poza nią⁸. Wynika to po prostu z rzeczywistej dominacji socjologii amerykańskiej w skali światowej i niekwestionowanych osiągnięć uzyskiwanych tam zarówno w płaszczyźnie teorii, orientacji metodologicznych, wyrafinowanych technik i procedur badawczych, jak też empirycznego rozpoznania niezwykle złożonych problemów społecznych typowych dla tego społeczeństwa. Ewentualne wątpliwości natury politycznej, związane z takim kierunkiem recepcji, warto skwitować mądrym hasłem lansowanym kiedyś przez „Politykę”: „Uczmy się choćby od diabła”.

Na koniec już w całkowicie impresyjnym trybie pragnę wyrazić swój pogląd w dwóch ostatnich kwestiach; tych dotyczących już nie *p e r c e p c j i*, lecz obiektywnej relacji tego, co w dziedzinie socjologii robi się u nas i na świecie. Czy są jakieś dziedziny, w których przodujemy, a w większości czy przynajmniej nadążamy? Wydaje mi się, że od czasów Malinowskiego i Znanieckiego nie stworzyliśmy ani żadnej teorii, ani orientacji metodologicznej, która byłaby rzeczywiście nasza, oryginalna i równocześnie na tyle nowatorska, aby mieć szansę wejścia do historii socjologii⁹. Nawet te prace, które są wydawane i znane w obiegu światowym, są przeważnie wtórne, bo albo są to prace o socjologii – historyczne, analityczne, krytyczne, metodologiczne – albo też mówią co prawda o polskich realiach, o społeczeństwie, ale stosują zapożyczony aparat teoretyczny i metodologiczny. Trudno, niestety, wyobrazić sobie, aby któryś ze współczesnych socjologów polskich mógł mieć w świecie swoich wyznawców, zwolenników czy kontynuatorów – bo nie bardzo wiadomo, co mianowicie mogliby oni wyznawać czy kontynuować. Mamy co najwyżej zainteresowanych czytelników; piszemy od czasu do czasu wartościowe i w swoich specjalnościach znane za granicą książki. Ale wśród tej wąskiej światowej czołówki, która tworzy naprawdę nowe podejścia, nowe perspektywy, nowe przełomowe hipotezy – chwilowo nas nie ma.

Jeśli natomiast chodzi o poziom zwykłej, codziennej, przeciętnej pracy badawczej, to trudno o jednoznaczną ocenę, tak bardzo jest on zróżnicowany w różnych subdyscyplinach. Z pewnością nadążamy za standardami światowymi w dyscyplinach metasocjologicznych, do których uprawiania wystarczy pióro i papier. Na prze-

⁸ M. J. Oromaner: *Comparison of Influentials in Contemporary American and British Sociology: A Study in the Internalization of Sociology*. „The British Journal of Sociology” Vol. 13, 1970. Gareau (*op. cit.*) rozpatruje to w kategoriach „teorii dependencji” ujmując przepływy informacji w socjologii światowej jako jednokierunkowe: od „centrum” (USA) ku „peryferiom”.

⁹ Niegdyś takie nadzieje tworzyła „socjotechnika”, ale jakoś nie spełniła obietnicy. Szanse rzeczywiście oryginalnych ujęć pojawiają się dziś w socjologii kultury, socjologii prawa, socjologii struktur społecznych. Co z tego wyniknie – zobaczymy.

ciwnym biegunie znajdują się natomiast te dyscypliny empiryczne, w których dziś warunkiem liczących się rezultatów są bardzo wyrafinowane techniki obliczeniowe, nowoczesne metody przetwarzania danych i w związku z tym kosztowna i trudno dostępna aparatura z mikrokomputerami na czele. Ale i tu, w warunkach rozmaitych ograniczeń technicznych, przynajmniej niektórym polskim socjologom udaje się mimo wszystko dotrzymać kroku swoim bardziej pod tym względem uprzywilejowanym kolegom zagranicznym.

Podsumowując, sądzę, że patrząc z perspektywy światowej socjologia polska nie jest z pewnością przodująca, ale też nie jest szczególnie słaba czy zapóźniona. Po prostu nie jest w niczym socjologią niezwykłą, lecz przeciwnie – zupełnie normalną, podobną w swoich osiągnięciach i w zasięgu swojej recepcji do socjologii wielu innych krajów europejskich o średnim potencjale naukowym. W tej normalności widzę relatywny sukces i powód do pewnej satysfakcji. Są przecież dziedziny naszej nauki odstające już o generacje całe od poziomu światowego i w ogóle niedostrzegane w świecie. Co nie znaczy, aby nie warto było marzyć o czymś więcej i mierzyć wyżej. Być może socjologię polską stać na zdobycie szczególnej pozycji w światowej nauce. Ale to dopiero udowodnić muszą – swoimi dziełami – polscy socjologowie.

* * *

Jerzy J. Wiatr

Uniwersytet Warszawski

Występując jako ostatni w tym wielogłosie o sytuacji socjologii polskiej i jej roli w nauce światowej jestem w sytuacji o tyle uprzywilejowanej, że wiele wątków już się pojawiło i stanowiska zostały wyraźnie nakreślone. Mogę więc odnieść się polemicznie do tego, co – moim zdaniem – wymaga innego spojrzenia, a także nie muszę wracać do spraw, które już zostały – w moim przekonaniu trafnie – przedstawione.

Zacząć chciałbym od zastanowienia się, czy trafne są oceny bardzo krytycznie porównujące stan obecny socjologii z jej chlubną przeszłością lub też ze stanem nauki światowej. Zaczniemy od porównania z własną przeszłością naszej dyscypliny. Powiada się czasem, że w socjologii także – bo zjawisko to ma zasięg szerszy – „ilość przeszła w bylejąkość”. Czy jednak jest tak rzeczywiście? Czy socjologia polska dziś jest gorsza – zarówno w sensie absolutnym, jak i w sensie relatywnym (w porównaniu z socjologią innych krajów) – niż w okresie międzywojennym lub w pierwszych latach powojennych? Myślę, że ulegamy tu podwójnemu błędowi percepcji. Po pierwsze: myśląc o przeszłości wydobywamy z niej nazwiska kilku najwybitniejszych uczonych, będących rzeczywiście wielką chlubą naszej nauki i decydujących o tym, że miała ona pewne miejsce w nauce światowej. Ilu ich jednak było? Jaką stanowili część ówczesnego środowiska socjologicznego w Polsce? Czy całe to środowisko miało pozycję naukową taką jak Znaniecki, Krzywicki czy Czarnowski?

Są to pytania po prostu retoryczne. Po drugie: trudno nam jest zauważyć naukowe wielkości w ludziach, którzy żyją i pracują wśród nas, ludziach, którzy dopiero osiągnęli – albo jeszcze nie osiągnęli – apogeum twórczości naukowej. Na to trzeba czasu. Kto jednak może z całą odpowiedzialnością twierdzić, że wśród czołwki polskich socjologów nie ma takich, których wkład do nauki i pozycja w świecie nie będą ustępowały pozycji osiągniętej przez naszych, już zmarłych, klasyków? Jestem tu optymistą. Myślę, że istnieje w Polsce zupełnie wystarczająca liczba wybitnych socjologów, których nazwiska liczą się w nauce światowej, których książki ukazują się w wielu językach (chyba jednak w znacznie większej liczbie języków i krajów niż kiedykolwiek w przeszłości) i którzy zapewniają dziś, a także zapewniają w przyszłości, poważną rolę socjologii polskiej w świecie.

Trzeba jednak powiedzieć sobie otwarcie, że pytanie o to, jak daleko jesteśmy od światowej „czołwki”, postawione jest niezbyt fortunnie, a nawet myląco. Czy bowiem z czołwką światową równać się może (i ma!) cała polska socjologia, wszyscy polscy socjologowie? Wówczas pojęcie „czołwki” nie miałyby sensu. W każdym kraju, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych, gdzie pracuje największa część wybitnych socjologów, jest tak, że do „czołwki” zaliczyć można tylko mniejszość uczonych. Czy u nas ma być inaczej? Pytanie więc o to, jak daleko jesteśmy od „czołwki”, nie może dotyczyć przeciętnego polskiego poziomu prac socjologicznych, lecz poziomu prac najlepszych. I tu – przy takim kryterium oceny – gotów jestem bronić tezy, że polska „czołwka” socjologiczna w niczym nie ustępuje „czołowce” naukowej innych krajów. Prosty przykład – jeden z wielu możliwych. Jeśli poważny wydawca brytyjski chcąc uczcić siedemdziesięcioletnie wielkiego socjologa amerykańskiego, zamawia książkę o nim nie u Amerykanina i nie u Brytyjczyka, lecz u Polaka, to chyba dobitnie świadczy o tym, że są wśród nas tacy, którzy już dziś – w tym wypadku zresztą w młodym jeszcze wieku – weszli do światowej czołwki. Myślę, rzecz prosta, o świeżo wydanej książce Piotra Sztompki o Mertonie¹⁰.

Jest natomiast inny problem, trafnie podniesiony przez docenta Mokrzyckiego. Obok problemu „czołwki” istnieje także problem średniego, akceptowanego poziomu uprawiania socjologii. Myślę, że jesteśmy niejednokrotnie zbyt tolerancyjni – np. jako redaktorzy – w stosunku do bardzo miernych, wręcz słabych prac socjologicznych, które u nas jeszcze uchodzą za naukowo akceptowalne, a nie zostałyby przyjęte (do druku, na stopień naukowy) w krajach o najwyższych standardach uprawiania nauki. Z tym należałoby walczyć. Może, gdybyśmy w „Studiach Socjologicznych” mieli taki stosunek artykułów przyjętych do druku do artykułów otrzymanych, jak np. w „American Journal of Sociology”, byłoby pod tym względem lepiej. Powiedziawszy to, chciałbym jednak podkreślić, że o poziomie każdej nauki, o jej miejscu w świecie i o tym, jak zapisze się w historii myśli ludzkiej, decydują nie przeciętne, lecz największe osiągnięcia. Z tego punktu widzenia jestem optymistą co do dotychczasowych wyników i dających się przewidzieć perspektywy socjologii polskiej.

¹⁰ P. Sztompka: *Robert K. Merton: An Intellectual Profile*. London 1986 Macmillan.

Myślę także, że nie powinniśmy się nadmiernie sugerować pozornym nowatorstwem socjologii zachodniej, szczególnie anglojęzycznej. Pojawiają się tam teorie-efemerydy, tworzone dla uzyskania, nawet krótkotrwałego, rozgłosu, mało w istocie wartościowe. Nie dotyczy to wszystkich nowych teorii socjologii na Zachodzie, ale wielu z nich, co do których podejrzewam, że ich autorzy najpierw stawiali sobie zadanie stworzenia „zupełnie nowej” teorii, a potem dopiero dochodzili do tego, co w niej miałyby być. U nas istnieje raczej odmienna tradycja – nawiązywania do już istniejących teorii, rozwijania ich i modyfikowania. Stąd mniej u nas rewelacji pozornych, fajerwerków na jeden sezon mody socjologicznej, ale wcale nie jestem pewien, czy w tej konkurencji mielibyśmy podejmować wyzwanie.

Jest natomiast słabością naszej socjologii to, że wciąż w stopniu niedostatecznym daje ona odpowiedź na pytanie, jakie socjologiczne konkluzje powinno się wyciągnąć z wyjątkowo interesującego, zarazem zaś niezwykle doniosłego, doświadczenia historycznego, jakim jest próba świadomego przebudowania społeczeństwa w kierunku wynikającym z inspiracji ideologią socjalistyczną. Na naszych oczach – i często z naszym udziałem – odbywa się wielki eksperyment socjologiczny, w którym świadome, inspirowane ideologią, działanie ulega konfrontacji z siłami żywiołowymi, tworząc efekt, który w niejednym odbiega od przewidywań (a także pragnień), ale który zarazem jest doniosłym krokiem na drodze postępu ludzkości. Mamy warunki, by proces ten badać od wewnątrz, gdyż mamy zarówno liczną, dobrze przygotowaną, kadrę socjologów, jak i warunki polityczne pozwalające bez szczególnego heroizmu badać otaczający nas świat rzetelnie. Jeśli wciąż mniej na temat tego nowego świata powiedzieliśmy, niż oczekuje od nas zarówno społeczeństwo polskie, jak i międzynarodowe środowisko naukowe, to dzieje się tak z trzech głównie przyczyn. Pierwszą jest fakt, iż społeczeństwo socjalistyczne jest wciąż jeszcze bardzo młode, jest społeczeństwem socjalistycznym *in statu nascendi*, o czym zresztą w swoim czasie obszerniej pisałem¹¹. Parędziesiąt lat po rewolucji angielskiej, a więc np. na początku XVIII w., burżuazyjne społeczeństwo angielskie też nie ukazało jeszcze wszystkich typowych dla niego cech i prawidłowości. Chyba więc nieprzypadkowo Karol Marks pojawił się ze swą anatomią społeczeństwa kapitalistycznego dopiero w połowie XIX w. Z drugiej jednak strony powiedzieć można, że czas płynie dziś szybciej – także dlatego, że mamy do czynienia z procesami świadomie wywoływanymi i kierowanymi. Chociaż więc wymieniam tę okoliczność na pierwszym miejscu, nie chciałbym wszystkiego nią wyjaśniać – a zwłaszcza usprawiedliwiać. Drugą przeszkodą jest, nazwijmy to otwarcie, oportunizm, który każe niejednokrotnie uciekać do zagadnień „bezpiecznych”, „neutralnych”, mało kontrowersyjnych. Kiedyś, przed 1956 r., ucieczka taka była zrozumiała i uzasadniona, gdyż bardzo trudno było wówczas w obrębie zagadnień centralnych i kontrowersyjnych zachować niezbędny obiektywizm naukowy – jeśli nie pisało się do szuflady. Od dłuższego już czasu sytuacja jest jednak inna. W tej zmienionej sytuacji podjęcie tematów kontrowersyjnych i badanie ich w sposób naukowo sumienny może u tego czy innego krytyka spowo-

¹¹ J. J. Wiatr: *Przyczynek do zagadnienia rozwoju społecznego w formacji socjalistycznej*. Warszawa 1979, Książka i Wiedza.

dować mniej lub bardziej gromkie potępienia, ale niewiele z tego praktycznie wynika. Nawiasem mówiąc, mam wrażenie, że dziś sytuacja o tyle się odmieniła, że do rozdawania gromkich potępień bardziej skłonni są ci, którzy władzy państwowej się przeciwstawiają, niż ci, którzy ją sprawują. Nie jest to w każdym razie przeszkoda, której nie moglibyśmy sforsować, gdybyśmy tego dostatecznie silnie chcieli, o czym zresztą świadczy fakt, że istnieje u nas socjologia zajmująca się bardzo kontrowersyjnymi i politycznie czułymi obszarami życia. Trzecia przeszkoda tkwi w modelu socjologii przyjętej z Zachodu wtedy, gdy socjologia ponownie startowała do lotu, a więc w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Na zbyt pospieszne, czasem pozbawione empirii teoretyzowanie lat wcześniejszych socjologowie polscy odpowiedzieli – ale jednak nie wszyscy, o czym też warto pamiętać – kultem wąsko rozumianej empirii, prowadzącej niekiedy do przyczynkarstwa. Stało się to nawet pewnego rodzaju modą. Mamy w konsekwencji bardzo wiele wycinkowych fotografii poszczególnych środowisk czy wąsko ujmowanych problemów, ale z fotografii tych trudno jest skonstruować syntetyczny obraz naszego społeczeństwa w dynamice przemian, gdyż wykonywaniu tych fotografii często nie towarzyszył jakikolwiek przemyślany cel teoretyczny. W tej dziedzinie – a więc właśnie w teoretycznej i metodologicznej orientacji socjologii polskiej – jest najwięcej, moim zdaniem, do zmienienia.

Wiąże się z tym dość blisko sprawa międzynarodowej orientacji polskiej socjologii. Otwarcie na świat uważam za jej wielką siłę, za coś, bez czego nie bylibyśmy nigdy tym, czym już się staliśmy. Powiedzmy zresztą wprost, że to otwarcie nie byłoby możliwe, gdyby nie liberalna w tym zakresie polityka władz państwowych od połowy lat pięćdziesiątych. Jednakże występuje – moim zdaniem – dysproporcja między rozmiarami naszych kontaktów z Zachodem i z krajami socjalistycznymi. Częściowo jest to następstwo faktu, że na Zachodzie jest znacznie więcej placówek socjologicznych i pracuje więcej socjologów niż w krajach socjalistycznych, ale nie w tym tkwi istota sprawy. W części, ale jednak tylko w części stanowiącej mniejszość środowiska socjologicznego, można mówić o braku zainteresowania kontaktami z krajami socjalistycznymi, braku motywowanego czy to uprzedzeniami politycznymi, czy zafascynowaniem zachodnimi modami. W większej jednak mierze jest to następstwo zbyt ocieężalej, zbiurokratyzowanej organizacji naszych kontaktów naukowych z krajami socjalistycznymi. Nieraz – co za paradoks! – łatwiej zrealizować wyjazd do Ameryki (nawet Łacińskiej) czy zorganizować konferencję z udziałem uczonych zachodnioeuropejskich, niż doprowadzić do podobnych form współdziałania z uczonymi najbliższych nam, nie tylko geograficznie, lecz przede wszystkim ideowo, krajów socjalistycznych. Inaczej jest w systemie organizacyjnym Akademii Nauk, gdyż wiele tych kontaktów odbywa się w ramach porozumień wielostronnych Akademii Nauk krajów socjalistycznych, co zresztą jest formą wysoce celową i wartościową. Trzeba jednak wyraźnie określić wolę PAN w tak rozumianej współpracy. Czy ma to być współpraca prowadzona tylko (lub głównie) siłami Instytutu Polskiej Akademii Nauk, do którego zresztą – jako były pracownik i były wicedyrektor – żywię wiele nader ciepłych uczuć? Czy nie powinna to być współpraca, w której w stopniu większym niż dotychczas uczestniczy całe środowisko naukowe, a więc i jego najliczniejsza część zatrudniona w szkolnictwie wyższym?

Wzmoczenie współpracy z krajami socjalistycznymi – to nie sprawa jakiegś poznanawczej taktyki czy polityki, to żywotny interes nauki. Jeśli bowiem chcemy w języku teorii socjologicznej odpowiedzieć na pytania wypływające z doświadczeń naszego współczesnego rozwoju, to nie możemy tego zrobić bez sięgnięcia do porównań, i to właśnie do porównań z krajami o podobnym doświadczeniu historycznym, z krajami socjalistycznymi.

Gdy już wspomniałem sprawę badań porównawczych, muszę dorzucić jeden element do tych, które już zostały omówione krytycznie. Międzynarodowe badania porównawcze w naukach społecznych przeżywają w całym świecie wielki – i nader niepożądany – regres. Dwadzieścia lat temu były one modne, szły na nie spore pieniądze, popierano je. Dziś moda na to – na Zachodzie, a zwłaszcza w USA – wyraźnie przeszła lub bardzo osłabła. Marnuje się tym samym możliwość systematycznego weryfikowania i pogłębiania wiedzy, możliwość budowania teorii na solidnych podstawach empirycznych. Mimo że mamy skromne środki, powinniśmy robić wiele, by międzynarodowe badania porównawcze w socjologii uchronić od uwiądu. Nasza niemała pozycja w świecie, nasz dorobek – także w tych właśnie badaniach porównawczych – powinny pozwolić nam na odegranie w tej dziedzinie roli światowych orędowników i realizatorów idei, że nauka o społeczeństwie, chociaż zawsze tkwić musi w żywych doświadczeniach własnego narodu, nie może się ograniczać wyłącznie do nich.

